Ner 267. Kraków, Wtorek 22 Listopada 1887. Rocznik XL.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nie opieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń M. Silbersteina Rynek gł. l. 17 w ofic., handel Bajera ul. Grodzka, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr II ulica Trybunalska L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, A. Herndl, M. Stern, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 21 listopada.

Obie delegacye uchwaliły już wszystkie przedłożenia w trzeciem czytaniu. Wczoraj odbyły delegacye ostatnie merytoryczne posiedzenie, na którem uchwalić miano wspólną ustawę finansową, tudzież kwotę, jaką jedna i druga połowa monarchii opłacać mają na opędzenie wspólnych wydatków.

Odwiedziny cara w Berlinie odbyły się z zachowaniem wszelkich form najwyszukańszej grzeczności dworskiej. Nie zbyt licznie zebrana, a chińskim murem policyantów i wojska odgrodzona od linii przejeżdżających pojazdów publiczność, witająca cesarza Wilhelma, gdzie się tylko sam ukazał entuzyastycznemi okrzykami, przypatrywała się przejazdowi cara i jego rodziny z martwą obojętnością.

To zewnętrzny kształt odwiedzin, nie wiele nas o politycznem znaczeniu zjazdu pouczający.

W szeregu szczegółów przyjęcia uwydatnia się tylko kilka punktów, podających sposobność do wniosków, zawsze jeszcze wielce niepewnych. Kiedy car przyjechawszy do hotelu poselstwa rosyjskiego, zastał tam cesarza Wilhelma, ustąpiło z salonu całe otoczenie obu monarchów i rozmawiali z sobą sam na sam pół godziny.

Drugim punktem, nasuwającym pozór większego jeszcze znaczenia, był ten, że kiedy ks. Bismark zapisał się na listę żądających audyencyi, zjawił się u niego z wizytą adjutant cara Czerewin i grzecznie na wyznaczoną godzinę audyencyi zaprosił. Audyencya ta trwała przeszło godzinę. — Czy nie przedwcześnie nieco uważano ją w niektórych kołach berlińskich za „znaczący wypadek dnia,“ okaże się dopiero później.

Niemieckie dzienniki nie przestały do ostatniej chwili utrzymywać jednomyślnie, że wizyta cara nie będzie miała prawdopodobnie żadnego znaczenia politycznego, a nie mogłaby w żadnym razie nabrać innego nad ten, że car zmieni swe zapatrywanie na sojusz potrójny, który do ostatniej chwili przedstawiał *Nord*, jako niebezpieczeństwo zagrażające pokojowi, i że uzna raczej potrzebę zbliżenia się do niego, przez co jednak sojusz ten żadną miarą w głównych podwalinach swych wzruszonym być nie może.

Czy i ks. Bismark podziela to upowszechnione w Niemczech przekonanie, na to rzuci może światło nie zadługo jaka enuncyacya urzędowa.

We czwartek zbiera się w Berlinie parlament niemiecki. Głoszono wprawdzie, że ks. Bismark ma niebawem wrócić do Friedrichsruh, a minister Boetticher otworzy posiedzenia parlamentu imieniem cesarza. Być jednak może, że w tej mierze zmienione jeszcze zostaną powzięte zamiary. Otworzenie parlamentu przez ks. Bismarka w zastępstwie cesarza, jeśli ten czuć się jeszcze będzie słabym, mogłoby podać sposobność do objaśnienia opinii publicznej i uspokojenia szerokich kół, które niezawodnie wszelką niepewnością względem zmian możliwych, jeśliby się na nie zanosić miało, zaniepokojone będą.

Ministerstwo Rouviera upadło, w pałacu Elysée zupełna bezradność, po ulicach Paryża roznosiciele gazet polecają kupno dzienników, donoszących o świeżej katastrofie ministeryalnej wykrzykiwaną na całe gardło pieśnią zaczynającą się od słów: *Ah, quel malheur d'avoir un gendre!* oto w najogólniejszym zarysie nowa sytuacya, w której dalszym możliwym rozwoju trudno się jeszcze rozpatrzyć.

Sytuacyę tę utworzyła uchwała Izby, odrzucająca w sobotę odroczenie rozprawy nad interpelacyą radykalistów, po krótkiej, ale bardzo burzliwej dyskusyi. Kiedy ogłaszano rezultat głosowania, zawołał dep. Dugué; „zrobiliśmy piękną próbę rozpoczęcia zupełnej anarchii!“

Bliższe szczegóły wiadome do chwili, kiedy to piszemy, są następujące:

Rouwier żądał odroczenia dyskusyi nad interpelacyą radykalistów do czwartku, dlatego, że wszelkie burzliwe dyskusye niepokoją giełdę, rząd zaś w celu przeprowadzenia konwersyi potrzebuje tego, aby przynajmniej do 24 b. m. bez rozpraw podobnego rodzaju obyć się mogło.

Nie zgodził się na to p. Clémenceau. Powiedzieć— mówił on— rentierom, do czwartku miejcie zaufanie a po czwartku niech się dzieje co chce, to nie wielka dla nich pociecha. Zresztą sytuacyi takiej jak obecna, milczeniem zbywać nie można. Tu nietylko mówić, ale działać trzeba. Niemamy rządu, bo powaga obecnego jest nadwerężoną. Rząd opierający się na prawicy, nie może kierować skutecznie sprawami Rzeczypospolitej.

Administracya pozostaje w nieładzie, o jakim jeszcze nie słyszano. Sąd z policyą walczą z sobą. W chwili, kiedy ma być dokonanym akt sprawiedliwości, usuwa się minister sprawiedliwości. Wśród takich stosunków o wymiarze sumiennej sprawiedliwości wcale marzyć nie można. Tak dalej iść nie może.

Niechby zaszło teraz zzewnątrz coś groźnego dla Francyi, gdzież rząd, któryby działać zdołał, gdzie sztandar, o którybyśmy się oprzeć mogli? Chcecie zyskać na czasie, to rzecz najgorsza. Pamiętajcie, co powiedział jeden z rewolucyonistów: Najgorzej chcieć zyskiwać na czasie, bo nieszczęście nie czeka i spada na głowy tych, którzy się w zwłokę bawią.

Obliczenie głosów wykazało 282 głosów za rządem, 328 przeciw rządowi. Rouvier oświadcza, że gabinet ustępuje bezzwłocznie.

Większość, która ministerstwo zwaliła, składała się z 169 republikanów i 148 konserwatystów, mniejszość za niem głosująca z siedmiu konserwatystów i 221 republikanów. Dopełniająca reszta głosów była po obu stronach bezbarwną.

W kurytarzach Izby panowało wzruszenie, jakie wzbudza zupełna niepewność sytuacyi. Mówiono, że Grévy zaraz przynajmniej nie poda się do dymisyi, że starać się będzie utworzyć nowy gabinet. Gabinet Goblet-Freycinet, w którymby Freycinet objął zarząd ministerstwa wojny, a Boulangera zamianował szefem sztabu uważano za jedynie możliwe. Goblet oświadczał jednak wszystkim, że się pod żadnym warunkiem utworzenia nowego gabinetu nie podejmie.

Mówiono, że czynią z wielu stron usiłowania w celu połączenia wszystkich odcieni republikańskich, utrzymywano jednak, że stronnicy Ferrego o tem słuchać niechcą.

Grévy uprosił Rouviera, aby gabinet nie zawiesił swych czynności, dopóki nowy gabinet utworzonym nie będzie.

Skrajna lewica chce zwalczać wszystkie gabinety, jakie zaproponuje Grévy.

Z łona umiarkowanych republikanów odzywają się głosy żądające, aby Grévy rozwiązał Izbę.

Dzienniki europejskie rozpisują się obecnie o mowie tronowej włoskiej, dziwiąc się, że nie wypowiedziała więcej, niż poprzednie enuncyacye urzędowe.

Zadziwienie to pochodzi ztąd, że, kiedy po mowie turyńskiej Crispiego, dzienniki niektórych odcieni pragnęły ściślejszego określenia tego lub owego punktu, organ Crispiego *Riforma*, pocieszał je nadzieją, że się o tem prawdopodobnie dowiedzą z mowy tronowej. Chcąc się pozbyć chwilowego natręctwa, obudzono przesadne nadzieje. Ztąd zawód.

Mowa zaznacza zresztą pewność utrzymania pokoju dość stanowczo i wywodzi ztąd, że Włochy mogą spokojnie zająć się tak sprawą abisyńską, jak i wewnętrznemi sprawami.

Pewną część dzienników uderzają słowa: „Włochy kroczą drogą, idącą w górę i stoją dziś w rodzinie wielkich państw w przodkowym rzędzie“, a dalej: „Włochy silne potęgą własnej broni, są silnemi pewnością swych sprzymierzeńców.“ — Niektóre dzienniki miałyby ochotę poczytać słowa te za szumny frazes, trącący nieco chełpliwością. Nie czyni tego jednak *Nordd. Allg. Ztg.* Poczytuje ona to owszem za usprawieliwiony wyraz poczucia tej siły, której Włochom nadaje sojusz potrójny. Stara się też *Nordd. Allg. Ztg* wzmocnić we Włochach przekonanie, że tylko w sojuszu z mocarstwami środkowej Europy zdołają sobie Włochy utrwalić to stanowisko „wielkiego mocarstwa“, które sobie przez samo zbliżenie się do nich rzeczywiście zdobyły.

Ajencya Havasa podaje wiadomość trudną do uwierzenia, jakoby u ajenta dyplomatycznego serbskiego w Zofii zrobiono rewizyę i jego samego aresztowano.

Do konwencyi względem kanału sueskiego, przedłożonej d. 14 b. m. mocarstwom, przystąpiły dotąd Włochy i Hiszpania.

W stylu położenia obecnego odbyła się bytność cesarza Aleksandra III w Berlinie. Nie kusić się o załatwienie czegokolwiek, tem mniej, o rozwiązanie wielkich zadań teraźniejszości lub potężnych zagadek przyszłości, lecz wytężać siły, aby z obawy przed niewiadomą, utrzymać nieznośny i ciążący wszystkim stan dzisiejszy; niedoprowadzać rzeczy do ostateczności i raczej pozostawić wszystko w niepewności nie dozwalając niczemu odrysować się wyraźnie, oto na co zdobyć się może na dobie rozum stanu i takiem też prawdopodobnie jest znaczenie przybycia cesarza rosyjskiego do Berlina.

Cokolwiek mówiono a zwłaszcza pisano w dziedzinie stosunków niemiecko-rosyjskich nie przypuszczaliśmy, aby z jednej lub z drugiej strony zmierzano do zerwania; bezpośrednich do niego powodów nie było i nie ma; a że i zamiaru nie ma, świadczy dzień 18 b. m. Żeby zaś dzień ten miał w przeciwnym kierunku zaważyć tak dalece, iżby wpłynął na zmianę ogólnego położenia, wytworzonego po ostatnich obawach wojennych, potemu danych nie mamy, a przebieg dnia tego, nie zdaje się zapowiadać podobnego zwrotu. W każdym razie gdyby miał nawet w przyszłości nastąpić, nie został on zadokumentowanym w piątek w Berlinie; gdyż nieobecność p. Giersa jest dowodem, iż nic tam nie zawarto ani nie podpisano.— Wśród dzisiejszych stosunków zmianę doniosłą i rdzenną w położeniu ogólnem mogłoby jedynie sprowadzić porozumienie się Niemiec z Rosyą kosztem Austryi z jednej, Francyi z drugiej strony; acz możliwem, nie jest ono prawdopodobnem, a w każdym razie, nie mogłoby ono być owocem dojrzałem pod promieniami i ciepłem tego jednego dnia pobytu cesarza rosyjskiego w Berlinie. Pozostaje wniosek, iż bytność ta nad Sprea władzcy Rosyi, przyczynić się może, jeżeli nie do zażegnanie rażących sprzeczności, to przecież do oddalenia ostatecznych zawikłań, do utrzymania zbrojnego pokoju, i że była ona jednem wstrzyknięciem więcej morfiny w ogólne położenie. Uśpić zawiści rasowe, ugłaskać antagonizmy plemienne — oto czego może na razie i na jedną dobę, dokonać, jeden dzień pobytu cara w Berlinie. Że obie strony życzyć sobie tego mogły w równej mierze, uwierzyć łatwo, zważywszy okoliczności, wśród których odbył się zjazd.— Nigdy może nie widziano podobnego urągania się z wielkości i potęgi ludzkiej niż obecnie, kiedy z oznaczonemi niemal terminami, zawisła nad głowami rodziny Hohencolernów śmierć oraz choroba sięgająca w dalsze generacie i to w chwili największego blasku tego rodu i kiedy losy jego państwa, dziś najsilniejszego w świecie, zagadkowemi się stają a bezsilność wszelkiej siły wobec śmierci, pomimo wytrwałej z nią także walki, do niezwykłej dochodzi tragiczności.— Nie pora to zaiste iść w zapasy ze złem czy dobrem przeznaczeniem, nie pora szukać w hazardach szczęścia, wyzywać fortunę i stawiać wszystko na jedną kartę.

Po trzech miesięcznym niemal, za granicami swojego państwa pobycie, najdłuższym podobno jakiego dozwolił sobie od pamiętnej podróży Piotra W. car rosyjski; powraca Aleksander III do swej stolicy, budząc słusznie czy nie podejrzenie, iż wszędzie bezpieczniejszym się czuje, niż wśród własnego narodu. W przejeździe wstępuje on do stolicy spokrewnionego i wiekową przyjaźnią złączonego z nim królewskiego rodu; zamiast radości, przyjazd jego wywołuje podejrzenia, objawy oziębłości i niechęci, nawet czyny świadczące o zaostrzeniu się nieufności na polu ekonomicznem, na którem do niedawna panowała wspólność i harmonia. Znajduje przyjęcie odpowiednie nie jego potędze, lecz tylko stanowisku. Z dworca kolei, mając u boku tego księcia, w którym dziś streszczają się zagadki najbliższej przyszłości, a któremu głos publiczny przypisuje nieokreślone, lecz rzutkie zamiary, jedzie najsamowładniejszy obecnie w Europie panujący wśród szpaleru drugiego pułku gwardyi, ustawionego, jakby powiedział Tacyt, nie tyle dla uczczenia go, jak dla jego bezpieczeństwa; otoczony niezliczonemi zastępami nie zawsze dobrze czuwającej nad jego życiem własnej policyi, bez opieki której przecież nigdzie, tak u siebie, jak na obczyźnie nie może kroku zrobić, ten wszechwładny monarcha — niewolnik.

Po za postacią pod wiekiem i chorobą uginającego się cesarza Niemiec, widzi on genialnego, uzbrojonego w niewyczerpaną bezwzględność męża stanu, który podwójnym pancerzem, jak powiedziano, wojskowych uzbrojeń, opasawszy Niemcy, a politycznemi związkami zabezpieczywszy się na razie, zdaje się raczej wyczekiwać w groźnej postawie, jakie ona na północnym sąsiedzie wywrze wrażenie — niż żywić przedsiębiorcze zamiary. Zbiegiem okoliczności, na razie, mąż ten jest nietylko prawdziwym, ale więcej, niż dotąd jedynym panem w państwie. Oglądając się zaś za pomocą przeciw tej groźnej postawie ks. Bismarka, co przybywając „z rozkazu cesarza“ zdaje się nad obu górować cesarzami, oglądając się za sprzymierzeńcami wobec niebezpiecznego usuwania się zpod nóg rosyjskich gruntu wschodniego, cesarz Aleksander III nie mógł zataić przed sobą, że jedyny jego sprzymierzeniec przyszłości, że Francya, w której plotka, skandal i potwarz zdolne były największe wywołać zamięszanie *(le grand gâchis)* i zakwestyonować nietylko byt obecnego rządu, ale cały organizm państwowy, nie jest w teraźniejszości dosyć bezpiecznym dla Rosyi sprzymierzeńcem, aby car mógł ominąć Berlin i obejść się z ks. Bismarkiem nie wedle jego potęgi, lecz tylko stosownie do zajmowanego przez niego stanowiska.

Z obu zatem stron były poważne i przeważne powody nietylko nie doprowadzać rzeczy do ostateczności, ale dołożyć starań, aby one do ostateczności nie doszły. Mniej też sztywnym i obojętnym był przebieg zjazdu, niż chłodną i chrapliwą przegrywka do przyjazdu cara.

Przebieg ten był znowu, pod względem zewnętrznym przynajmniej w stylu położenia; zaznaczył on i zadokumentował bowiem wielką rolę, którą jeszcze odgrywa w świecie ks. Bismark i przyznał mu najzupełniej honory dyplomatyczne. Kanclerz, jak każdy z obecnych tam śmiertelników zapisał się w ambasadzie rosyjskiej w książce otwartej z powodu bytności cara. Cesarz Aleksander zaś wysłał do pałacu Radziwiłłowskiego swojego jenerał-adjutanta Czerewina z zaproszeniem kanclerza na audyencyę. Istotnie chcąc mówić o sprawach politycznych, nie mógł w tej

---

Pan Wołodyjowski.

POWIEŚĆ

Henryka Sienkiewicza.

(50)

(Ciąg dalszy).

Wtem z bliższej kępy wychylił się nagle jeździec na koniu.

— Pana Motowidły? — spytał Wołodyjowski, gdy semen osadził konia tuż przy nim.

— Tak jest, wasza miłość!

— Co słychać?

— Przeszli Sierocy Bród; potem, kierując się na ryk wołów, poszli ku Kałusikowi. Woły pobrali i stoją na Jurkowem polu.

— A gdzie pan Motowidło?

— Założył od wzgórza, a pan Mellechowicz od Kałusika. Inne chorągwie, nie wiem.

— Dobrze — rzekł Wołodyjowski — ja wiem; ruszaj do pana Motowidły i każ zamykać. A pojedynczych ludzi niech rozsypie na pół drogi od pana Mellechowicza. Ruszaj!

Semen położył się na kulbace i ruszył, aż śledziona w koniu z miejsca zagrała i wkrótce zniknął. Oni zaś pojechali dalej, jeszcze ciszej, jeszcze ostrożniej. Rozwidniło się tymczasem zupełnie. Mgła, która o brzasku wstała była od ziemi, opadła całkiem na dół, a na wschodniej stronie nieba ukazała się długa wstęga świetlista i różowa, której światło i różowość poczęły zabarwiać powietrze, wzgórza, zręby odległych jarów i szczyty.

Wtem do uszu jeźdźców doszły od strony Dniestru zmieszane krakania i wysoko przed nimi ukazało się, lecące ku zorzy, ogromne stado kruków. Pojedyncze ptaki odrywały się co chwila od stada i zamiast lecieć wprost przed się, poczynały zataczać nad stepem koła, jak czynią, upatrując zdobyczy, kanie i jastrzębie.

Pan Zagłoba podniósł szablę do góry, ukazał ostrzem na kruki i rzekł do Basi:

— Dziwuj się zmyślności tych ptaków. Niech jeno gdziekolwiek ma przyjść do bitwy, zaraz ze wszystkich stron nadlatują, jakoby je kto z worka wysypał. Gdy samo jedno wojsko ciągnie, albo przyjacielskie mają się spotkać, nie masz tego; tak to bestye umieją odgadnąć intencye ludzkie, choć się im nikt nie oznajmia. Sama sagacitas narium tego nie wytłumaczy, dlatego słusznie dziwić się możesz.

Tymczasem ptaki, kracząc coraz mocniej, zbliżyły się znacznie, więc pan Muszalski zwrócił się do małego rycerza i rzekł, uderzając dłonią po łuku:

— Panie komendancie, a nie wzbronno będzie ściągnąć jednego na uciechę dla pani komendantowej? Hałasu to przecie nie uczyni?

— Ściągnij waść choćby dwa — rzekł Wołodyjowski, wiedząc, jaką stary żołnierz ma słabość popisywania się celnością swych grotów.

Na to niezrównany łucznik sięgnął ręką za plecy i wydobył strzałę pierzastą, zaczem nałożył ją na cięciwę i podniósłszy w górę łuk i głowę, czekał.

Stado było coraz bliżej. Wszyscy wstrzymali konie i patrzyli ciekawie ku niebu. Nagle rozległ się żałosny jęk cięciwy, niby świegot jaskółki i strzała, wybiegłszy, znikła pod stadem.

Przez chwilę można było pomyśleć, że pan Muszalski chybił, lecz oto jeden ptak zwinął kozła i zniżył się wprost nad głowami ku ziemi, następnie, koziołkując ciągle, zniżał się coraz bardziej, wreszcie począł spadać z rozpostartemi skrzydłami, zupełnie jak liść, dający opór powietrzu.

Po chwili spadł na kilka kroków przed koniem Basi. Strzała przeszyła go na wylot, tak, że grot świecił powyżej grzbietu.

— Na szczęśliwą wróżbę! — rzekł, kłaniając się Basi pan Muszalski. — Będę ja miał zdaleka na panią komendantową, a wielką moją dobrodzikę, oko i w nagłym razie, znowu, daj Boże szczęśliwie, strzałeczkę wypuszczę. Choć tam i bzyknie blisko, upewniam, że nie zrani.

— Nie chciałabym ja być tym Tatarem, którego waszmość na cel weźmiesz! — odrzekła Basia.

Lecz dalszą rozmowę przerwał pan Wołodyjowski, który ukazawszy na dość znaczne wzniesienie, odległe na kilka staj, rzekł:

— Tam staniem.

Po tych słowach ruszyli rysią. W pół wzniesienia mały rycerz kazał zwolnić kroku, a wreszcie niedaleko wierzchołka zatrzymać konie.

— Nie będziem do samego szczytu dojeżdżać — rzekł — bo przy tak jasnym ranku zdaleka możnaby nas wziąść na oko, ale zsiadłszy z koni, przybliżym się tak do zrębu, by głowy niewiele wystawały.

To rzekłszy, zeskoczył z konia, a za nim Basia, pan Muszalski i kilku innych. Dragoni pozostali pod szczytem, trzymając rumaki, oni zaś posunęli się aż do miejsca, w którem wzniesienie zapadało się ścianą, prawie prostopadłą, ku dołowi.

U stóp tej ściany, wysokiej na kilkadziesiąt łokci, rosły dość gęsto wąskim pasem haszcze, dalej zaś ciągnął się step, niski, równy, którego z tej wysokości ogromną przestrzeń mogli objąć oczyma.

Równina owa, przecięta niewielkim strumieniem, biegącym w stronę Kałusiku, była, również jak i spód skały, pokryta kępami zarośli. Z największej kępy cienkie smugi dymu unosiły się ku niebu.

— Widzisz — rzekł do Basi Wołodyjowski — to nieprzyjaciel się tam przytaił.

— Widzę dymy, ale nie widzę ni ludzi, ni koni — odrzekła z bijącem sercem Basia.

— Bo ich zarośla skrywają, chociaż wprawne oko ich dojrzy. Ot, tam, patrz, dwa, trzy, cztery, całą kupę koni widać, jeden srokaty, jeden całkiem biały, a ztąd wydaje się jak niebieski.

— Prędko do nich zjedziem?

— Nam ich tu przygnają, ale mamy czas, bo do owej kępy będzie z ćwierć mili.

— Gdzie nasi?

— Widzisz tam ot, hen, skrawek boru? Pana podkomorska chorągiew powinna teraz właśnie sięgać już brzegu. Mellechowicz wynurzy się z ówtej strony, bodaj za chwilę. Druga towarzyska chorągiew weźmie ich od tego kamienia. Dostrzegłszy ludzi, oni sami ruszą ku nam, bo tędy można dobrze ku rzece pod wiszarem przejechać, a zaś z tamtego boku jest jar, okrutnie przepaścisty, przez który nikt nie przejedzie.

— To są w matni?

— Jako widzisz.

— Dla Boga! ledwo już stoję! — zakrzyknęła Basia.

Lecz po chwili:

— Michałku, żeby byli mądrzy, toby co zrobili?

— Toby poszli, jak w dym, na podkomorską i przejechali im po brzuchach. Wtedy byliby wolni, ale tego nie uczynią, bo naprzód nie lubią oni jeździe regularnej w oczy leźć, powtóre, będą się bali, że więcej wojska w lesie czycha, więc pomkną ku nam.

— Ba! Ale my ich nie zatrzymamy: mamy jeno dwudziestu ludzi.

— A Motowidło?

— Prawda! Ha! gdzie on jest?

Wołodyjowski, zamiast odpowiedzi, zakwilił nagle, jak kwili jastrząb albo sokół.

Wnet liczne kwilenia odpowiedziały mu od stóp wzgórza. Byli to Semenowie Motowidły, którzy tak dobrze przyczaili się w chaszczach, że Basia, stojąc tuż nad nimi, wcale ich nie ujrzała.

Więc przez chwilę spoglądała ze zdumieniem, to w dół, to na małego rycerza, nagle policzki jej zapłonęły ogniem i za szyję chwyciła męża.

— Michałku! tyś największy wódz w świecie!

— Jeno, że wprawy trochę mam — odrzekł, uśmiechając się, Wołodyjowski. — Ale ty nie trzepotaj mi się tu z radości i pomnij, że grzeczny żołnierz powinien być spokojny.

Ale nic nie pomogła przestroga. Basia była jakoby w gorączce. Chciało się jej zaraz na koń siadać i ze wzgórza zjeżdżać, by się z oddziałem Motowidły połączyć. Ale Wołodyjowski zatrzymał ją jeszcze, bo chciał, żeby początek dobrze widziała.

Tymczasem słońce poranne wstało nad step i powlokło chłodnem, blado-złotem światłem całą równinę. Pobliskie kępy rozjaśniły się wesoło, dalsze i mniej wyraźne zarysowały się wyraźniej; szron, miejscami w dołach leżący, począł się skrzyć migotliwie, powietrze stało się bardzo przeźroczyste i wzrok mógł lecieć w dal, prawie bez granic.

— Podkomorska z borku wychodzi — ozwał się pan Wołodyjowski — widzę ludzi i konie!

Rzeczywiście, jadący poczęli się wynurzać ze skraju lasu, czernieć długą linią na pokrytej mocno szronem podleśnej łące. Biała przestrzeń między nimi a lasem poczęła się zwolna powiększać. Widać nie spieszyli się zbytnio, chcąc dać czas innym chorągwiom. Wołodyjowski zwrócił się teraz w lewą stronę.

— Jest i Mellechowicz! — rzekł.

A po chwili znowu:

— I pana łowczego przemyślskiego ludzie nadjeżdżają. Nikt dwóch pacierzy nie uchybił.

Tu wąsiki jego poruszyły się żywo.

— Noga nie powinna ujść! Na koń teraz!

Szybko zwrócili się ku dragonom i skoczywszy na kulbaki, zjeżdżali bokiem wzniesienia między rosnące w dole chaszcze, gdzie znaleźli się wśród semenów pana Motowidły.

Zatem całą masą już zbliżyli się do skraju zarośli i stanęli w miejscu, poglądając przed siebie.

Nieprzyjaciel dojrzał widocznie zbliżającą się podkomorską chorągiew, bo w tejże chwili sypnęły się z gęstwiny, rosnącej w środku równiny, kupy jezdnych, tak, jakoby kto stado sarn ruszył. Z każdą chwilą wysypywało się ich coraz więcej. Zwarłszy się w łańcuch, szli oni z początku stępem brzegiem gęstwiny; jeźdźcy pokładli się na karkach końskich, tak, iż zdaleka można było mniemać, że to sam tabun ciągnie długą linią wzdłuż kępy. Widocznie nie mieli jeszcze pewności, czy owa chorągiew na nich idzie i widzi ich już, czy też to jest oddział, przeglądający tylko okolicę. W tym ostatnim wypadku mogli spodziewać się, że zarośla skryją ich jeszcze przed oczyma nadjeżdżających.

Z miejsca, gdzie stał Wołodyjowski na czele ludzi Motowidły, widać było doskonale ruchy niepewne i wahające się owego czambułu, podobne zupełnie do ruchów dzikich zwierząt, które już zwietrzyły niebezpieczeństwo. Dojechawszy do pół kępy, poczęli iść prędzej, lekkim cwałem. Naraz, gdy pierwsze szeregi sięgnęły otwartego stepu, wstrzymały nagle konie, a za niemi wstrzymała się cała wataha.

Oto dojrzeli ciągnący z tej strony oddział Mellechowicza.

Wówczas zatoczyli półkolem w bok od kępy i oczom ich przedstawiła się w całej pełni przemyślską chorągiew, idąca już rysią.

Teraz stało się dla nich jasnem, że wszystkie chorągwie wiedzą o nich i jadą na nich. Dzikie krzyki ozwały się wśród kupy i wszczęło się zamieszanie. Chorągwie okrzyknąwszy się także, przeszły w cwał, aż równina zagrzmiała od tętentu. Widząc to czambuł, wyciągnął się w mgnieniu oka w ławę i gnał, ile tchu w piersiach końskich, ku wzgórzu, pod którem stał mały rycerz z panem Motowidłą i jego ludźmi.

Przestrzeń, dzieląca jednych i drugich, poczęła się zmniejszać z przerażającą szybkością.

Basia przybladła nieco zrazu ze wzruszenia i serce tłukło się w jej piersiach coraz silniej, widząc jednak, że patrzą na nią i nie dojrzawszy na żadnej

chwili zwrócić się w Berlinie do kogo innego. O wpół do czwartej udał się książę Bismark do ambasady rosyjskiej i audyencya u cesarza Aleksandra III trwała godzinę, czy też pięć kwadransy. Pomimo znanej świetności rozmowy ks. kanclerza, trudno przypuścić, aby miała ona dla dzisiejszego cesarza rosyjskiego szczególny powab; jeżeli ją zatem władca Rosyi po za godzinę przedłużył, dowód to, że czuł jej potrzebę, jej doniosłość i praktyczną ważność, słowem że rozmowa ta miała niewątpliwie znaczenie polityczne, nawet choćby nie miała mieć politycznych następstw. Trudno znowu przypuścić, aby w tej godzinnej rozmowie i wśród dzisiejszych okoliczności zmieniła się postać Europy, aby stanęły tam kombinacye przeobrażające kartę geograficzną. Ale niewątpliwie mogły być zobopólnie omówione ważne trudności i niebezpieczeństwa położenia, oraz dotknięte sposoby i środki zmniejszenia jednych, oddalenia drugich, w czem wielkie doświadczenie ks. Bismarka wielce pomocnem być musiało. Przyszłość, a do pewnego stopnia ton organów półurzędowych bezpośrednio po zjeździe, dostarczy wskazówek, w jakiej mierze, w jakim kierunku i w jakiem znaczeniu prawdopodobny ten cel godzinnej rozmowy, dopiętym został. Dotąd mamy tylko do zapisania trzy symptomata, do których zresztą dowolne można przyłączać wnioski. Zaraz po audyencyi u cesarza miała się krótka odbyć narada między kanclerzem a ks. Wilhelmem, poczem ks. Bismark udał się do cesarza. Przy dworskim obiedzie cesarz Aleksander zwrócił się z kieliszkiem do do ks. Bismarka, pijąc na sposób angielski jego zdrowie, a może na pomyślny obrót przed godziną omówionych spraw. Nareszcie ambasador hr. Szuwałow, który, jak się zdaje, najczynniejszy wziął udział w doprowadzeniu do skutku zjazdu, otrzymał na wniosek kanclerza, wielką wstęgę Czarnego orła.

Zgodnie z tem, co na początku powiedzieliśmy, mniemamy, że zjazd tak co do zewnętrznej formy jak i treści, odbył się najzupełniej w stylu położenia obecnego, że tem samem znacznie położenia tego nie zmieni. Nie zaniechają po nim mocarstwa uzbrajać się w mały kaliber, ani też Rosya nie przestanie ustawiać wedle powziętego planu wojsk swoich i zaopatrywać swoich fortec; nie w myśli bezpośredniej walki, ale w obawie wojny w krótszym lub dalszym terminie, a tak, że zjazdu wyjdzie wzmocnionym tylko — zbrojny a kosztowny pokój.

Delegacye.

Wiedeń 19 listopada.

† Sesya delegacyj skończy się w dniu jutrzejszym. Już wszystkie działy budżetu wydatków na wspólne sprawy całej monarchii uchwaliły obie delegacye i zawiadomiły się nawzajem nuncyami o swoich uchwałach, które okazały się we wszystkich działach zupełnie jednakowe, jak to stwierdziły oddzielne komisyie „siedmiu“ wyznaczone przez obie delegacye do porównania uchwał. W dniu jutrzejszym, w niedzielę po 12 godzinie odbędzie delegacya austryacka ostatnie posiedzenie, na którem uchwali ostatecznie w trzeciem czytaniu cały budżet wydatków na wspólne sprawy monarchii, a po zwykłej przemowie prezesa zamkniętą zostanie jej sesya. Równocześnie jutro w południe delegacya węgierska uchwali także w trzeciem czytaniu cały ten budżet, ale ponieważ według regulaminu węgierskiego, wszelkie ustawy uchwalone, czy to przez Sejm, czy przez delegacye, należy następnie ogłosić urzędowo, po ich sankcyonowaniu przez monarchę, na posiedzeniu tego ciała ustawodawczego, które te ustawy uchwaliło, przeto delegacya węgierska odbędzie jeszcze jutro po południu drugie, a ostatnie posiedzenie, na którem ogłoszoną zostanie ustawa finansowa i budżet wydatków wspólnych na 1888 r. po zasankcyonowaniu jego telegraficznie przez cesarza bawiącego obecnie w Gödölö.

Delegacya węgierska wczoraj, austryacka dzisiaj uchwaliły największy dział budżetu wspólnego, to jest wydatki zwyczajne i nadzwyczajne na siły zbrojne monarchii, a uchwaliły go według wniosków swoich komisyj, które przytoczyłem w listach moich pisząc o rozprawach w komisyach. Lecz na wczorajszem publicznem posiedzeniu delegacyi węg. przy uchwaleniu tego budżetu ministerstwa wojny, rozwinęły się dość długie rozprawy. Po zagajeniu posiedzenia, sprawozdawca komisyi del. Rakowski przedłożył znane już wnioski delegacyi; przytem oświadczył, że komisya węgierska z ubolewaniem zaznaczyć musiała fakt, iż nie założono dotychczas fabryki broni w Węgrzech.

Następnie zabrał głos del. Beöthy w dyskusyi ogólnej nad całym budżetem ministerstwa wojny i ubolewał, że budżet ten ciągle rośnie. Oświadczył, że nie może głosować za wyznaczeniem dzisiaj $15\frac{1}{2}$ milionów na uzbrojenie armii bronią udoskonaloną, bo nie może polegać na zdaniu ministra wojny, że karabin przez niego przyjęty i zaproponowany jest dzisiaj najlepszy; może znów za pół roku wymyślą broń lepszą. Przeto żąda, aby jeszcze odroczyć uchwalenie tej sumy, a przedsiębrać dalej doświadczenia, zaś za pół roku zwołać delegacye na nadzwyczajną sesyę dla uchwalenia sumy potrzebnej na uzbrojenie armii bronią, której modele będą wówczas jeszcze lepsze, niż dzisiejsze. Zarzucał dalej ministerstwu wojny, że z kredytu nadzwyczajnego $52\frac{1}{2}$ milionów wydane 30 milionów były w jednej części zmarnowane.

Zarzuty te zbijał del. August Pulsky. Co do wydanych 30 milionów z nadzwyczajnego kredytu w marcu r. b. uchwalonego, wie dobrze cała delegacya a jeszcze szczegółowiej wie jej wydział wojskowy, do którego del. Beöthy należy, na jaki cel delegacya sumę wspomnianą uchwaliła, a ministerstwo wojny ją wydało: wobec ówczesnego groźnego położenia politycznego, musiała monarchia poczynić przygotowania do szybkiego uruchomienia armii i zgromadzić zapasy dla niej potrzebne. Co się tyczy sumy żądanej dziś na dostarczenie broni udoskonalonej, wszystkie mogące o tem sądzić komisye fachowe, uznały przyjęty przez ministra model karabinu repetierowego małego kalibru, za broń najlepszą obecnie, a zdanie to potwierdzili mężowie, którzy całe życie swoje badają i doświadczają różne systemy broni.

Sprawozdawca Rakovski dodał jeszcze kilka uwag w odparciu zarzutów Beöthego, a następnie delegacya przystąpiła do szczegółowych rozpraw a naprzód nad rezolucyami i wezwaniami do rządu zaproponowanemi przez komisyę, o których pisałem w jednym z poprzednich listów. W pierwszej rezolucyi delegacya żąda, aby także nadal corocznie składało ministerstwo wojny wykazy co do liczby i narodowości uczniów, przyjmowanych do akademii wojskowej. Druga rezolucya tyczy się nauczania języka węgierskiego uczni węgierskiej narodowości w zakładach wojskowo-naukowych. Nad tą rezolucyą rozwinęły się długie rozprawy, w której brali udział del.: Grünwald, Horwath, prezes ministrów Koloman Tisza i sprawozdawca Rakovsky. Po tej dyskusyi delegacya odrzuciła dalej idącą rezolucyę proponowaną przez Grünwalda, a uchwaliła wniesioną przez komisyę. Dalej uchwalono wezwanie do rządu, aby minister wojny przedłożył na przyszłej sesyi delegacyi sprawozdanie co do zasad zdecentralizowania dostaw dla armii. Następnie delegacya uchwaliła bez rozpraw wszystkie tytuły wydatków zwyczajnych na armię. Przy pierwszym tytule wydatków nadzwyczajnych, to jest na nowe karabiny, del. Beöthy żądał odroczenia głosowania nad tym tytułem; jednak delegacya uchwaliła wydatek ten wszystkiemi głosami przeciw dwom; a następnie przyjęła inne tytuły wydatków nadzwyczajnych.

Delegacya austryacka uchwaliła dzisiaj w południe prawie bez dyskusyi, a według wniosków swej komisyi, budżet wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych na siły zbrojne lądowe roztrząśnięty szczegółowo przez tę komisyę; a następnie uchwaliła wydatki na utrzymanie wojsk w Bośni i Hercegowinie. Dalej delegacya zatwierdziła zamknięcie rachunków z wydatków wspólnych za rok 1885, zbadane szczegółowo przez najwyższą izbę kontroli, a potem roztrząśnięte przez komisyę delegacyjną. Wreszcie sprawozdawcy drugiej komisyi delegacyjnej przedłożyli delegacyi wnioski powzięte wskutek różnych petycyj. Najważniejszym z tych wniosków jest rezolucya wzywająca ministerstwo wojny do decentralizacyi dostaw dla armii. Sprawę tę od paru lat się toczącą i posuwającą się wprawdzie bardzo powoli do reformy i poprawy, poruszyła teraz petycya stowarzyszeń rękodzielniczych lwowskich; członkowie komisyi delegaci Chrzanowski i Suess przedłożyli i przeprowadzili w komisyi uzasadnioną treściwie rezolucyę wzywającą ministerstwo wojny, aby dostawy rozpisywane były częściowo, oddzielnie dla każdego większego korpusu wojsk, a delegacya rezolucyę tę uchwaliła dzisiaj jednomyślnie. W przyszłym liście przytoczę dosłownie osnowę rezolucyi i streszczę uzasadniające je sprawozdanie.

Jak zwykle, tak i w tym roku były przy końcu obrad delegacyjnych obiady u dworu 16go i 17go b. m. dla członków obu delegacyj i ministrów. Do stołu cesarskiego proszoną jest na jeden z tych obiadów jedna połowa członków obu delegacyj, na drugi druga połowa. Po obiedzie jest zwykle *cercle,* podczas którego monarcha rozmawia z wielu swymi gośćmi. Na pierwszy obiad proszeni byli z delegatów polskich: Bobrzyński, Czaykowski, ks. Adam Sapieha; na drugi obiad proszeni byli: ks. Czartoryski, Chrzanowski, Czerkawski, Hausner, Jaworski i Madeyski. — Monarcha po obiedzie rozmawiał dość długo z każdym z tych delegatów polskich, co zwróciło nawet uwagę innych członków delegacyi. Rozmawiał zaś Cesarz najwięcej z delegatami polskimi o sprawach sejmowych oraz o nowej broni. Na tym drugim obiedzie 17go b. m. oprócz ministrów wspólnych i prezesów ministrów austryackich i węgierskich, był także nowy biskup wrocławski Kopp, który przybył wówczas do Wiednia dla złożenia przysięgi w ręce Cesarza, jako biskup części Szląska, należącej do państwa austryackiego.

Na zapytanie moje prezes ministrów hr. Taaffe oświadczył, iż Sejm galicyjski obradować może, jeżeli zechce, do 20go stycznia, albowiem Izby Rady państwa zwołane będą dopiero na 20 lub po 20 stycznia.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Franciszka Krupę w Drohobyczu rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Drohobyczu.

Rozmaitości Polityczne.

Pobyt cesarza Aleksandra III w Berlinie.

W piątek d. 18 b. m. przybył po raz pierwszy jako władca Rosyi, Aleksander III do stolicy zjednoczonych Niemiec.

Pociąg, którym jechała cesarska rodzina rosyjska, wjechał do dworca berlińskiego o godz. $10\frac{1}{2}$ z rana. O godz. $10\frac{3}{4}$, cesarz Aleksander przejechał w czterokonnym odkrytym powozie przez brandeburgską bramę, poprzedzony dwoma kuryerami na koniach oraz koniuszym; przy boku jego siedział ks. Wilhelm, który wbrew poprzednim doniesieniom, nie wyjechał był na spotkanie cara po za mury stolicy, lecz oczekiwał jego przybycia na dworcu. Cesarz Aleksander miał na sobie pruski mundur jenerała piechoty z hełmem, ks. Wilhelm rosyjski mundur huzarów. Za powozem cesarskim, postępowała zamknięta galowa kareta dworska, w której znajdowały się carowa i księżna Wilhelmowa. Ekwipaże te przejechały przez *Alsenstrasse,* wśród szpaleru ustawionego przez drugi pułk gwardyi, oraz przez Aleę Zwycięstwa udając się do pałacu ambasady rosyjskiej pod Lipami, gdzie ustawiona była kompania honorowa pułku grenadyerów cesarza Aleksandra. Niezwykła liczba policyantów, ściśle zamykała wszelki przystęp. Czas był wietrzny i zimny, jednak słońce przyświecało. Po obu stronach drogi znaczna liczba widzów zgromadzoną była, ci odkryli głowy, gdy się zbliżał powóz, w którym siedział car; dziękował on salutując. Rzadkie tylko dały się słyszeć wiwaty.

Cesarz Wilhelm oczekiwał już przybycia gościa w parterowym salonie hrabiny Szuwałow. Zauważano, iż cesarz Aleksander wybornie wyglądał, wysiadł on wraz z ks. Wilhelmem przed schodami ambasady rosyjskiej i razem przeszli przed frontem honorowej kompanii. Przez ten czas carowa i księżna Wilhelmowa pozostały w karecie. Następnie cesarz rosyjski wszedł do pałacu ambasady, gdzie go serdecznie powitał cesarz Wilhelm, ks. Albrecht, książęta i księżne, które przyjęły już były cesarską parę rosyjską na dworcu, przybyły do ambasady rosyjskiej, w ich gronie witał cesarz Wilhelm, cesarza Aleksandra a była tam również W. księżna Badeńska oraz księżna Janowa Albrechtowa Meklenburgska. Złożono w ambasadzie trzy sztandary pułku cesarza Aleksandra, poczem kompania honorowa przemaszerowała, czemu obaj cesarze przypatrywali się z okna. Cesarz Wilhelm i książęta niemieccy mieli na sobie rosyjskie mundury i dekoracye. Cesarz Wilhelm pozostał sam na sam z cesarzem Aleksandrem w jego pokojach przeszło pół godziny. Po trzech kwandransach bytności w pałacu ambasady, powrócił on do królewskiego zamku, witany gorącemi okrzykami, przez niezliczone tłumy. O wpół do dwunastej cesarz Aleksander oddał cesarzowi niemieckiemu rewizytę w towarzystwie przydzielonego do jego osoby jenerała Werdera, byłego wojskowego pełnomocnika przy dworze petersburgskim. Gdy udawał się do pałacu królewskiego, publiczność witała go okrzykami. Po półgodzinnym pobycie, powrócił cesarz Aleksander do pałacu ambasady; poczem oddał w odkrytym powozie wizyty, obecnym w Berlinie książętom z domów panujących. Podczas przejazdu cara, jakiś człowiek zdołał przełamać szpaler policyjny i próbował wręczyć prośbę. Człowieka tego podobno aresztowano.

Kiedy cesarz Aleksander oddawał około 2 godz. wizyty książętom, cesarzowa rosyjska czyniąc zadość życzeniu cesarza Wilhelma, odwiedziła go wraz ze wszystkiemi swojemi dziećmi. Cesarz wyszedł naprzeciw niej, aż do przedsionku pałacu, gdzie cesarzowa przedstawiła mu pięcioro swoich dzieci; poczem cesarz podał jej ramię i wprowadził ją do swoich apartamentów. Cesarzowa miała na sobie purpurowy płaszcz z pluszu, obszyty czarnemi koronkami, ciemno-fioletową suknię z szerokiemi aksamitnemi pasami oraz srebrnemi wyszywaniami, kapelusz aksamitny, ciemno-fioletowy. Cesarzowa oddała następnie liczne wizyty członkom domu panującego. Przez ten czas carewicz oddał wizytę ks. Bismarkowi.

Ulice, przez które jechał cesarz rosyjski, były zamknięte tak, iż komunikacya wszelka została przerwaną. Od brandeburgskiej bramy, aż po za Operę, nie dozwolono nikomu przechodzić przez ulice. Dorożkom dozwolono tylko w jednem kierunku i to nie wszędzie przejeżdżać pod Lipami. Co dziesięć kroków stał stróż bezpieczeństwa. Tłumy przez cały dzień stały pod Lipami. Wszyscy dygnitarze i jenerałowie a między niemi ks. Bismark zapisali się w ambasadzie rosyjskiej. Cesarz Aleksander wysłał do kanclerza adjutanta swego, czuwającego nad jego osobistem bezpieczeństwem, znanego jenerała Czerewina, jak twierdzą, z wytłomaczeniem, iż sam osobiście nie oddaje mu wizyty i z zaproszeniem na andencyę. Istotnie ks. kanclerz udał się o wpół do czwartej do pałacu ambasady; posłuchanie u cesarza rosyjskiego trwało przeszło godzinę, to jest do w pół do piątej, poczem ks. Bismark miał mieć krótką w swym pałacu naradę z ks. Wilhelmem i zaraz potem udał się do pałacu królewskiego na obiad naznaczony na godzinę 5-tą. Ta rozmowa kanclerza z władcą Rosyi, stała się wypadkiem dnia, zwłaszcza, iż nie mniemano w kołach dworskich, że nastąpi audyencya ks. Bismarka u cara, o którą kanclerz nie prosił.

Obiad w królewskim zamku zastawiony był na 98 osób. Z ciała dyplomatycznego, prócz ambasadora rosyjskiego i jego małżonki, otrzymali zaproszenie tylko posłowie duński i meklemburgski. Ks. Bismark, księżna i hr. Herbert Bismark również zaproszeni zostali. Po prawej stronie cesarza Wilhelma siedziała cesarzowa rosyjska, po lewej cesarz Aleksander. Przy stole zasiedli księżne i książęta pruscy i niemieccy, zaraz obok nich kanclerz. Cesarz Wilhelm prowadził cesarzową rosyjską do stołu, cesarz Aleksander ks. Wilhelmową, a ks. Wilhelm siostrę swoją następczynię tronu Sasko-Meiningen. Cesarz i książęta pruscy ukazali się w mundurach rosyjskich, a car w pruskim. Kanclerz miał na sobie zapięty mundur jeneralski i równie jak cesarz wielką wstęgę św. Andrzeja. Podczas obiadu obaj cesarze żywo rozmawiali ze sobą, w czem też brała udział carowa. Cesarz Wilhelm powstał z kieliszkiem w ręku, i przemówiwszy kilka słów do cesarskiej pary rosyjskiej, których jednak prawdopodobnie nikt nie usłyszał, gdyż nigdzie nie znajdujemy ich przytoczonych, wniósł toast na jej cześć i uściskał rękę tak carowej jak cara. Cesarz Aleksander z kieliszkiem w ręku zwrócił się w stronę ks. Bismarka i z wielce uprzejmym na ustach uśmiechem pił jego zdrowie.

Orkiestra pułku cesarza Aleksandra zagrała „Boże cara chrań“ i wśród dźwięku tego hymnu powstało od stołu całe towarzystwo. Po szóstej zastawiono czarną kawę, a o wpół do siódmej cesarstwo rosyjscy pożegnali cesarza Wilhelma i wszyscy goście opuścili zamek królewski.

Zamierzone galowe przedstawienie w operze zaniechanem zostało na życzenie cesarza Aleksandra, który zażądał wykreślenia takowego z programu, z powodu stanu zdrowia następcy tronu niemieckiego.

O wpół do dziesiątej wieczór cesarska para rosyjska opuściła Berlin. Znowu począwszy od placu Potsdamskiego, wszystkie ulice były zamknięte i komunikacya przerwana. Gdy car przejeżdżał z ks. Wilhelmem do dworca, dały się słyszeć wiwaty. Na dworcu Potsdamskim żegnali cesarstwa: ks. Wilhelm, Henryk, Albrecht, Leopold, oraz osoby przydzielone do służby honorowej przy cesarskich gościach, cała jeneralicya, jenerał-adjutanci i fligeladjutanci cesarza Wilhelma.

Przez cały dzień pobytu cesarza rosyjskiego, i dla uczczenia go, wojskowi nosili hełmy. Order orła czarnego udzielony został hr. Szuwałowowi, bezpośrednio po rozmowie kanclerza z carem i przybyciu pierwszego do pałacu królewskiego. Cesarz Wilhelm wręczył insygnia orderu hr. Szuwałowowi podczas *cercle* po galowym obiedzie.

Wysmukła postać cesarzowej rosyjskiej, jej wyrazista twarz i duże pełne życia oczy, zwróciły na siebie uwagę Berlińczyków.

Na drugi dzień ks. Bismark miał dłuższą naradę z ks. Wilhelmem, który go odwiedził, i mówią, że niebawem odjedzie do Friedrichsruh a powróci do Berlina dopiero po Nowym Roku. Nie wiadomo zaś, czy wstrzyma swój wyjazd do otwarcia parlamentu, które nastąpić ma we czwartek.

Głosy ważniejszych dzienników w chwili zjazdu berlińskiego.

Nord umieścił na czele dziennika oficyalną notę, która twierdzi, że odwiedziny cesarza Aleksandra III w Berlinie stały się nieuniknioną potrzebą, skoro car skutkiem zamknięcia żeglugi na morzu Bałtyckiem musiał obrócić drogę przez terytoryum Niemiec. Jedynie skutkiem bolesnych wypadków, jakie nastąpiły w rodzinie cesarskiej, przybrały te odwiedziny, będące aktem grzeczności, charakter objawu osobistych sympatyj. Równocześnie występuje *Nord* w tonie nader drażliwym przeciw prasie bismarkoskiej, którą wręcz oskarża o podniecanie nienawiści w opinii niemieckiej przeciw Rosyi. Co się zaś tyczy postanowień niemieckiego banku państwowego wobec rosyjskich walorów, *Nord* czyni uwagę, że nie nastąpiły niespodziewanie a w Petersburgu w wilią odwiedzin cesarskich wykonanie tychże przykre wywołało wrażenie. Wybór chwili poczytano we wpływowych kołach rosyjskich za ubliżenie wymaganiom międzynarodowej grzeczności. Jakiego skutku mogły Niemcy ztąd oczekiwać? Rosya dalej prowadzić będzie w sprawach zagranicznych politykę wolnej ręki — na wewnątrz zaś politykę ścisłej rusyfikacyi.

Z drugiej strony *Köln. Ztg* zapuszcza się w polemikę z dziennikami rosyjskiemi, dowodząc, że w wzajemnych stosunkach dwóch mocarstw, ważniejsze usługi oddały Niemcy Rosyi, niż odwrotnie; przypomina, że kongres berliński zebrał się na wyraźne żądanie gabinetu petersburskiego. Zarzuca zaś Rosyi ciągłe potępianie polityki niemieckiej wobec ludu rosyjskiego, podburzanie za pomocą prasy opinii rosyjskiej przeciw Niemcom, cały szereg gróźb aliansem rosyjsko-francuskim, podniecanie przez to Francyi do wojny z Niemcami — wreszcie tolerancyę owszem popieranie wszystkich tych antiniemieckich dążności z wysokich i najwyższych sfer? Niemcy naznaczyły tę wartość, jaką ma dla nich pokój z Rosyą oparty na braku sprzecznych interesów i tradycyi historycznej, gdyż mimo wszelkich prowokacyj, wyzywań i ukłuć szpilkowych, które nieustawały, udzielały one dyplomatycznego poparcia rosyjskiej polityce na Wschodzie, a zyskały za to tylko tyle, że żądają od nich, aby całą swą politykę oddały na usługi polityki rosyjskiej. Aby odzyskać przychylność Rosyi żądają, aby Niemcy poświęciły przyjaźń innych mocarstw, na których poparcie liczyć mogą w razie zaczepki francusko-rosyjskiej. *Swiet,* ulubiony organ p. Pobiedonoscewa, mówi o mniemanych usiłowaniach organów oficyalnych niemieckich „aby Rosyę znów zwerbować na stronę Niemiec“ i czuje się obowiązanym przed tem ostrzegać. Niech *Swiet* i opinia w Rosyi się uspokoi: „niemieckie organa oficyalne“ nie będą już nic czynić, aby Rosyę na swą stronę przeciągnąć, ale polityka niemiecka zwróci wyłącznie swe usiłowania, aby wzmocnić swe stosunki do tych mocarstw, na których poparcie jesteśmy ograniczeni i liczyć na nie z pewnością możemy.“

Znaczącem też jest, że *Nordd. Allg. Ztg* osądziła dopiero chwilę przyjazdu cara do Berlina za stosowną, ażeby zaprzeczyć dawniejszym już nieco twierdzeniom wiedeńskiego korespondenta *Timesa,* jakoby gabinet berliński usunięcie Wysznegradzkiego, jako sprawcy wojny ekonomicznej, a Tołstoja i Pobiedonoscewa, jako podżegaczy Francyi do odwetu, uważał za nieodzowny warunek ponownego zbliżenia się Niemiec do Rosyi. Wewnętrzne urządzenia Rosyi—mówi *Nordd. Allg. Ztg*— nie mogą stać się nigdy przedmiotem umów z Niemcami lub z Austro-Węgrami. Mylnem też jest przypuszczenie *Timesa,* jakoby kwestye ekonomiczne, jakie reprezentuje Wysznegradzki, miały być żywiołem decydującym w politycznych stosunkach międzynarodowych. Różnice interesów na polu ekonomicznem zachodziły między Rosyą a Niemcami od początku obecnego stulecia i przechodziły równie rażące fazy, jak obecna, a nie oddziaływały jednak na porozumienia wzajemne i na dobre stosunki polityczne. Na polu ekonomicznem musi każdy naród pilnować swego dobrobytu w sposób, jaki mu się wydaje najlepszym. Z nastręczających się trudności w pogodzeniu sprzecznych z sobą interesów materyalnych nie powinny nigdy wyrastać niesnaski pomiędzy rządami.

Donosiliśmy już, że *Gaulois* pociągniętym został do odpowiedzialności za artykuł pod tytułem: *Vive le roi!* Artykuł ten, z którym się *Gaulois* wyrwał nieco za rychło, rozwija mniej więcej następujące myśli:

„Godzina ostatecznego rozstrzygnięcia zbliża się, monarchia powinna stanąć Rzeczypospolitej oko w oko. Siła monarchii polega na księciu, który jest gotów i zdecydowany na wszystko. Rzeczpospolita, zgniła od dołu do góry, trzyma się tylko siłą inercyi. Rząd jej uważać można za usunięty. Policya nie ma naczelników, stanąć bowiem musieli przed kratkami pod ciężkiemi zarzutami. Czy ministrowie stoją jaszcze, czy już leżą na ziemi, nikt o tem orzec nie zdoła. Wszystkie osoby, wchodzące w skład tego, co się tu jeszcze rządem nazywa, siedzą na ławie oskarżonych, bądź sądu, bądź potępiającej opinii publicznej. Publiczność nie wierzy nikomu i nie dowierza niczemu. Czemuż wahać się jeszcze z okrzykiem: *Vive le roi!* Możecie śmiało wystąpić z tym okrzykiem, bo król jest gotów, a Rzeczpospolita potępiła siebie sama. Zgotowała ona sobie Sedan, gorszy od Sedanu z r. 1870, który uprzątnął cesarstwo, gorszy, bo go nie sprawiła zagranica, albo rojaliści, ale ściągnęli go na swe głowy sami republikanie, Sedan, który za samobójstwo Rzeczypospolitej uważać można“.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 21 listopada.

— **Nabożeństwo pamiątkowe** odprawionem zostanie w d. 29 b. m. (we wtorek) o godzinie 11 rano, w kościele OO. Dominikanów, na które komitet opieki nad weteranami z r. 1831 zaprasza.

— **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich z r. 1831 odbędzie się w niedzielę (d. 27 b. m.) o godzinie wpół do 4ej po południu w biurze przy ulicy Gołębiej N. 5 na dole. Ponieważ w tym roku wybory całego komitetu mają być przedsięwzięte, pożądanem jest o ile możności jak najliczniejsze zebranie. Porządek dzienny: 1) zagajenie; 2) sprawozdanie kasowe i z czynności komitetu, tak komisyi kontrolującej, jak i komitetu wykonawczego; 3) wnioski członków Towarzystwa; 4) wybory całego komitetu i komisyi kontrolującej.

— **Na pomnik** ś. p. Dra J. Dietla złożono w dalszym ciągu na ręce p. radcy L. Turnaua: po 1 złr. pp. radca m. Wład. Bruśnicki, A. S., Dr Wład. Miłkowski, Jan Böhm, kom. Laurenty Gromczakiewicz, Dr Wład. Leszko, J. L. Eisenberg, Wład. Bojarski, Józef Deiches, dyr. Józef Maszczyński, Wład. Kosydarski, budown. Aleksander Biborski, Aleks. Berski, adw. Dr Ludwik Kapiszewski; 2 złr. Roman Chmurski; 5 złr. 55 c. nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych XI i XII na Dajworze. Razem 21 złr. 55 c. Wogóle dotąd złożono na książeczkę K. O. miejskiej N. 93,276 złr. 394 c. 60. *Ksawery Konopka.*

— **Komitet tutejszy uniwersytecki** wieczorku Mickiewiczowskiego postanowił na ostatniem posiedzeniu przeznaczyć połowę czystego dochodu na „Macierz szkolną,“ w połowie zaś na „Dom narodowy“ w Cieszynie. Dom narodowy będzie ogniskiem wszystkich instytucyj polskich na Szląsku, spodziewać się więc należy, że publiczność tutejsza, znana z gorliwości w popieraniu wszystkiego co narodowe, przyczyni się licznem zebraniem na tem wieczorze do spełnienia szlachetnego i tak użytecznego celu.

— **Z tramwayu krakowskiego.** Z nastaniem odnowienia abonamentu kuponowego jazdy tramwayem, zwracamy uwagę wszystkich interesowanych, chcących korzystać z tego ułatwienia, szczególniej zaś dla dzieci uczęszczających do szkół publicznych, że zamowienia na te kupony po zniżonej cenie mogą być uskuteczniane w danym razie kartą korespondencyjną adresowaną wprost do zarządu tramwayowego. Prócz tego nabyć można kuponów u konduktorów tramwayowych i w handlu Hessa w Rynku głównym.

— **X. Władysław Knapiński.** O świeżo mianowanym profesorze wydziału teologicznego na naszym Uniwersytecie czytamy w *Kuryerze warszawskim:*

„Pozazdrościł nam Kraków świątobliwego kapłana i dzielnego pracownika na niwie pisarskiej. Długoletni wikaryusz przy kościele świętokrzyzkim, X. kanonik Knapiński, powołany jako profesor egzegezy biblijnej (starego testamentu), wkrótce miasto nasze opuścić zamierza. Przed laty 20-tu, dopóki mu zdrowie służyło, a okoliczności były po temu, dzisiejszy elekt znanym

---

twarzy najmniejszego niepokoju, opanowała się prędko. Zaczem zbliżająca się, jak wicher, churma zajęła całą jej uwagę. Przykróciła cugle, ścisnęła mocniej szabelkę i krew od serca napłynęła znów wielkim pędem do jej twarzy.

— Dobrze! — rzekł mały rycerz.

Ona spojrzała tylko na niego i poruszyła chrapkami, szepnąwszy jednocześnie:

— Prędko skoczym?

— Jeszcze czas! — odrzekł pan Michał.

A tamci gnali, gnali, jak szarak, który czuje psy za sobą. Już nie więcej, jak pół staja, dzieli ich od haszczów, już widać wyciągnięte łby końskie z potulonemi uszami, a nad niemi twarze tatarskie, jakby przyrosłe do grzywy. Są bliżej i bliżej... Słychać chrapanie bachmatów, których wyszczerzone zęby i wytrzeszczone oczy świadczą, że idą takim pędem, aż im dech zapiera... Wołodyjowski daje znak, i płot piszczeli semeńskich pochyla się ku nadbiegającym.

— Ognia!

Huk, dym i jakoby wicher uderzył w kupę plewy. W jednem mgnieniu oka wataha rozlatuje się na wszystkie strony, wyjąc i wrzeszcząc. Wtem mały rycerz wysuwa się z gęstwiny, a jednocześnie podkomorska i lipkowska, zamykając krąg koła, zganiają rozproszonych ku środkowi znów w jednę kupę.

Próżno ordyńcy szukają na pojedynkę wyjścia, próżno się kręcą, zabiegają w prawo, w lewo, naprzód, w tył, koło już zwarte, więc i wataha zbija się mimowoli coraz ciaśniej, a wtem nadbiegają chorągwie i rozpoczyna się straszliwe łomotanie.

Zrozumieli grasanci, że ten tylko wyjdzie żyw z owego skrzętu, kto się przebije, więc choć bez ładu i każdy na swoją rękę, jęli się bronić z rozpaczą i wściekłością. Zaraz też z początku gęsto usłali pole, tak wielka była furya uderzenia.

Żołnierze, naciskając ich i mimo ciasnoty, prąc konie naprzód, siekli i bodli z tą nieubłaganą a straszliwą wprawą, jaką tylko żołnierz z rzemiosła mieć może.

Odgłos tuzania rozlegał się nad tem ludzkiem koliskiem, podobien do odgłosu cepów, bijących gromadnie a szybko w klepisko. Bito ordyńców i cięto przez łby, przez karki, przez plecy, przez ręce, którémi okrywali głowy, bito ze wszystkich stron bez odpoczynku, bez pardonu i zmiłowania. Oni też poczęli razić, czem kto mógł: handżarami, szablami, ów kiścieniem, ów szczęką końską. Konie ich, spychane do środka, osiadały na zadach, lub waliły się na wznak. Inne, gryząc się i kwicząc, wierzgały w tłoku, powodując nieopisany zamęt.

Po krótkiej walce w milczeniu, wycie wyrwało się ze wszystkich piersi tatarskich; gniotła je większa liczba, lepsza broń, większa biegłość. Zrozumieli, że niema dla nich ratunku, że nie ujdzie nikt nietylko z łupami, lecz nawet z życiem. Żołnierz, rozgrzewając się stopniowo, grzmocił coraz potężniej.

Niektórzy z rabusiów pozeskakiwali z kulbak, pragnąc przemknąć się między nogami rumaków. Tych tratowały kopyta, a czasem żołnierz odwrócił się i sztychem z góry zbiega przeszywał; niektórzy padali na ziemię w tej nadziei, że gdy chorągwie posuną się ku środkowi, wówczas, zostawszy na zewnątrz koła, będą mogli ratować się ucieczką.

Jakoż kupa zmniejszała się coraz bardziej, bo z każdą chwilą ubywało ludzi i koni. Widząc to Azba bey, zbił o ile mógł ludzi w klin i rzucił się całą siłą na Semenów Motowidły, pragnąc koniecznie rozerwać pierścień.

Lecz ci osadzili go na miejscu, i wówczas to rozpoczęła się rzeźba straszliwa. W tym samym czasie Mellechowicz, szalejąc jak płomień, rozerwał kupę i, zostawiwszy jej połowę dwom towarzyskim chorągwiom, sam siadł na karki tym, którzy ścinali się z Semenami.

Część wprawdzie rabusiów wymknęła się przez ów ruch w pole i rozleciała się po równinie, jak stado liści; ale żołnierze z tylnych szeregów, którzy przystępu do bitwy dla zbyt małego miejsca znaleść nie mogli, puścili się za nimi natychmiast, po dwóch, po trzech lub pojedynczo. Natomiast ci, którzy nie zdołali się wymknąć, szli pod miecz, mimo zapalczywej obrony, i kładli się pokotem, jak łan zboża, który żniwiarze z dwóch stron żąć napoczną.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

był jako wyborny mówca i niestrudzony katecheta. Od pewnego czasu w pracy gabinetowej zamknięty, jedynie kołem naukowym bezustannemi wydawnictwami na niwie piśmiennictwa kościelnego przypominał swą niewyczerpaną wiedzę i niespożytą energię. Szereg tych dzieł, obok współpracownictwa w „Encyklopedyi kościelnej“, *Przeglądzie katolickim* i *Kronice rodzinnej*, rozpoczyna rzecz „O składzie apostolskim“ (dwa wydania); z kolei następuje przekład Kettelera „O soborze powszechnym“. Z innych wymieniamy: „Monografia o Modrzewskim“ (r. 1881), „Kto jest autorem dziełka o naśladowaniu Chrystusa“ (r. 1883), „Św. Norbert i jego zakon“ (r. 1885), obszerna monografia o cyrkuarzach polskich na Szląsku, „Ofir, złotodajna kraina“, przyczynek do geografii biblijnej i wiele innych. Jako sumienny krytyk i bibliograf zjednał sobie powszechne w świecie uczonym uznanie. Wyborny bibliograf i niestrudzony korektor „Encyklopedyi kościelnej“, przy wydawnictwie tego zbioru niemało położył zasługi. Dat z życia X. Knapińskiego nie posiadamy, ponieważ skromny kapłan udzielić nam ich nie chciał, wiemy tylko, że się urodził w r. 1838 w okolicach Łowicza, a w r. 1862, po ukończeniu tutejszego seminaryum, święcenia kapłańskie przyjął. Na skromnym wikaryacie pracował w ciszy, ale z całą energią i miłością ołtarza, jak na sługę bożego przystało. Widzimy go w konfesyonale i u chorych, spieszącego z niestrudzoną skwapliwością, a to całe oddanie się służbie kościelnej nie wytrąciło mu pióra z dłoni, które z taką chlubą dla nauki dotąd pracuje. Uniwersytet krakowski, a potem akademia duchowna w Petersburgu w uczeniu tych zasług przyznały mu doktorat św. teologii. Aby wyczerpać szczupły materyał faktyczny, jakim rozporządzamy, dodać wypada, iż w r. 1867 został magistrem św. teologii w b. akademii tutejszej, a w r. 1884 przyjął kanonię honorową. Powołany w roku 1880 przez administratora dyecezyi do uporządkowania księgozbioru seminaryjskiego, zaszczytnie wywiązał się z zadania. Miejmy nadzieję, że wyjazd X. Knapińskiego nie zerwie tych węzłów moralnych, które go zawsze łączyły bądź z szerokiem kołem miłośników jego cnót kapłańskich i nauki.

— **Oświęcim** 18 listopada. Zeszłego roku na prośbę plebana przeznaczył JE. X. Biskup krakowski Stanisława Kostkę za patrona dla szkółek w tutejszej parafii. D. 13go, jako w drugą rocznicę szkolnej uroczystości, było nabożeństwo przed obrazem św. Patrona, który pleban darował szkole. Przy tej sposobności X. katecheta Tyrka miał bardzo stosowną przemowę do licznie zgromadzonych rodziców i dziatwy szkolnej, osnutą na życiu św. Patrona, a jako godło tej uroczystości, powiewała na gmachu szkolnym wielka chorągiew o barwach krajowych. Przez ten religijny wpływ liczba uczącej się młodzieży bardzo się pomnożyła, a w Brzezince jest pilna potrzeba drugiego nauczyciela; wszystko, co jest potrzebne, przygotowane jest, a przybycia nauczyciela z upragnieniem oczekujemy.

— **Dar.** Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Oleszyce, w powiecie cieszanowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Trzęsienie ziemi.** *Tröppauer Ztg* donosi z Morawskiej Ostrawy, że w d. 14 b. m. dało się uczuć między ¾ na 5-tą i ¼ do 5ej po południu w Ostrawie-Witkowicach silne trzęsienie ziemi, a szczególnie na kolei ostrawsko-friedlandzkiej, w kierunku Witkowic, trwające kilka sekund.

— **Arcyksiążę Rudolf** wraz z arcyksiężną Stefanią, przybyli, jak donosi *N. fr. Presse* z Laksenburgu 19go b. m. do zameczku „Maierling“, gdzie trzy dni przepędzą. Goście Arcyksięcia ks. Filip Koburgski, ks. Leopold Bawarski i hr. Artur Potocki zamieszkali w „Maierlinghof“, położonym w pobliżu zameczku.

— **Z Wiednia** donoszą nam, że książę Władysław Czartoryski, który przybył tam w zamiarze spędzenia zimy, zapadł na zdrowiu skutkiem przeziębienia. Lubo choroba niema groźnego charakteru, lekarze doradzają dostojnemu pacyentowi wyjazd na południe. W stanie zdrowia księżnej Adamowej Sapieżyny nastąpiło znaczne polepszenie. Okazała się bowiem potrzeba operacyi celem zapobieżenia niebezpieczeństwu skrzepu krwi.

Z Królestwa Polskiego donoszą, że hr. Skórzewski syn Zygmunta ordynata Skórzewskiego i Konstancyi z hr. Potulickich, przed paru tygodniami na polowaniu spadł z konia i złamał nogę. Lubo noga została szczęśliwie złożona — nieustąpiły dotąd niepokojące symptomata choroby, która skutkiem tego wypadku się wywiązała.

— **Bukiety Cesarzowej.** Z powodu dnia imienin cesarzowej Elżbiety, przesłały arcyksiężniczka Walerya i księżna Koburgska do Gödöllö dwa wspaniałe bukiety. Bukiet Arcyksiężniczki tworzy wielką gwiazdę z prześlicznych róż herbacianych, z szerokiem obramowaniem parmeńskiemi fiołkami. Rękojeść owiniętą jest szarfą kremowego koloru. Bukiet, który ofiarowała księżna Koburgska, składa się z rogu obfitości, w którym się mieszczą rosyjskie fiołki i pachnące hiacynty. Bukiety te figurowały na stole przy obiedzie.

— **Cesarzowa Eugenia**, jak donoszą angielskie dzienniki, zasłabła ponownie. Słabość spowodowało tym razem zbyteczne przywiązywanie wiary do znaczenia snów. Mianowicie przed pewnym czasem zwierzyła się ex-monarchini francuska swemu marszałkowi dworu, księciu de Mouchy, iż śmierć się już po nią „zgłosiła.“ Oto w nocy przyśnił jej się zmarły małżonek i ofiarował jej ponownie swą rękę. Cesarzowa nie odmówiła i podała mu swoją dłoń prawą, wskutek czego, jak sama mówi, została zaręczona z krainą cieniów. Starano się usilnie rozproszyć te ponure myśli monarchini, ale napróżno. Cesarzowa bowiem odpowiada na wszelkie perswazye: „Moje powtórne narzeczeństwo będzie właśnie tak długo trwało, jak to było przy pierwszem, a kiedy czas ten się wypełni, Ludwik zaprosi mnie ze sobą do grobu...“

— **Przyszły stan pogody.** W ostatnich dwóch dobach panują w Alpach silne i burzliwe wiatry, oczekiwać przeto można w najbliższych dniach pochmurnego powietrza, z częstemi opadami i podwyższeniem się temperatury.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Jakóba Bednarskiego, za kradzież odzieży; Józefa Dońca, włóczęgę, za kradzież dwóch reńskich służącemu z domu pod N. 15 przy ulicy Floryańskiej; Łukasza Mrówkę, znanego złodzieja, za kradzież paczki z bielizną i odzieżą z wozu w Rynku kleparskim; Andrzeja Wyrobę, jako podejrzanego o kradzież kur na Zwierzyńcu; Petronelę Szewczyk i Annę Pietrzyk, za pobicie służącej z domu pod N. 41 przy ul. Dietlowskiej; Tomasza Kamińskiego, za kradzież paltota z wystawy sklepowej w ulicy Krakowskiej pod N. 7; Maryannę Raczyńską, za kradzież cebrzyka z domu pod N. 10 na Wolnicy; Wojciecha Mokrzyckiego, Jana Chemskiego i Stefana Swobodę, za znęcanie się nad kotem, którego chcieli wrzucić do rozpalonego pieca w domu pod N. 42 przy ulicy Krakowskiej, a gdy im tego właściciel zabronił, wybili mu w oknach szyby.

W policyi złożono 3 klucze na sznurku, znalezione wczoraj w południe w Rynku głównym, tudzież klucz od mieszkania, na mosiężnej obrączce, znaleziony wczoraj wieczór w Rynku głównym.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 22go: Dziś i jutro nieodwołalnie dwa ostatnie przedstawienia Precyozy Grygolatis, słynnej w całym świecie nadpowietrznej tancerki, oraz: *Hrabina Sara*, dramat w 5 aktach, Jerzego Ohneta.

We środę 23go: Ostatnie nieodwołalne przedstawienie Precyozy Grigolatis, słynnej w całym świecie nadpowietrznej tancerki, i *Polowanie na zięciów*, komedya w 4 aktach Labicha.

We czwartek 24go: Po raz 4-ty: *Małżeństwo Apfel*, komedya w 4 aktach, Kazim. Zalewskiego.

W sobotę 26go: Po raz pierwszy: *Gotte*, komedya w 4 aktach, Meilhaca.

— Dnia 19go i 20go listopada dosyć pogodnie; term. d. 19go od —0·4 doszedł do +7·9, d. 20go od 1·8 do 6·6 C. Barometr bardzo nisko; o godzinie 7ej rano d. 21go stan jego był 727·6 millim., term. 4·0 C. — Wiatr wschodni

— We wtorek d. 22go listopada: ś. Cecylii p. m.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Z Teatru. Nadpowietrzne produkcye powiewnej Precyozy Grygolatis, ściągnęły znów w sobotę i w niedzielę na popołudniowe jak i wieczorne przedstawienie tak liczną publiczność do teatru, że bardzo wiele osób zawiedzionych, odchodziło od kasy bez biletów. Wskutek tego nadzwyczajnego powodzenia, dyrekcya zniewoloną est dać jeszcze dwa nieodwołalne występy nadpowietrznej czarodziejki, które się odbędą we wtorek 22 b. m. i we środę 23 b. m. — We wtorek prócz produkcyi Precyozy Grygolatis, przedstawioną będzie: *Hrabina Sara* Ohneta — zaś we środę: *Polowanie na zięciów*, wesoła komedya Labicha, którą zakończą nadpowietrzne ewolucye uroczej Precyozy.

Na czwartek zapowiada repertuar komedyę Zalewskiego: *Małżeństwo Apfel.*

Posiedzenie Komisyi archeologicznej Akademii Umiejętności odbyło się d. 19 listopada b. r., na którem X. kan. Polkowski czytał o skarbcu katedry wrocławskiej, oraz o odkrytych tamże grobach i pomnikach biskupów: Nankera († 1341), Iodoka († 1467) i lubuskiego Stefana († 1345). P. Leonard Lepszy opowiedział dzieje koreckiej fabryki porcelany, od chwili zawarcia w r. 1783 kontraktu między ks. Stolnikiem litewskim (Czartoryskim), a dyrektorem tego zakładu Franciszkiem Mezerem, aż do jego upadku. P. Dr S. Tomkowicz okazał zabytek bóżniczny z pargaminu wycinanego wzorem koronki. P. T. Ziemięcki przedstawił wielki pacyfikał prześlicznej renesansowej roboty, z herbem Jastrzębiec, w roku 1543 sprawiony przez Józefa Jasieńskiego do jednego z kościołów litewskich; a teraz chwilowo będący w Krakowie w celu sprzedaży, w rękach antykwarza. W dyskusyi nad tym nader cennym zabytkiem i w przedmiotach wymienionych czytanych rozpraw, zabierali głos pp.: M. Sokołowski, Łuszczkiewicz, Lepszy, Piekosiński.

W niedzielę d. 27 listopada b. r. o godzinie 3 po południu odbędzie się w sali Towarzystwa Muzycznego (plac Szczepański l. 3) 21 zgromadzenie ogólne członków tegoż Towarzystwa. Porządek dzienny jest następujący: Zagajenie; Odczytanie protokułu z poprzedniego zgromadzenia i sprawozdanie z czynności Zarządu i stanu Towarzystwa; Sprawozdanie ze stanu kasy; Wybory; Wnioski Wydziału; Wnioski pojedynczych członków Towarzystwa.

Od Administracyi „Czasu“.

Na urządzenie kościółka w Błozwi górnej złożono pod lit. L. S. 1 złr.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Ostatnie wiadomości.

Ks. Henryk pruski, zawezwany telegramem przez Następcę tronu, odjechał 19go b. m. do San-Remo. *Kreuzzeitung* donosi, że wskutek słabości Następcy tronu i ztąd długotrwającej jego nieobecności, nie może on w danych razach zastępować Cesarza, powierzono zatem ks. Wilhelmowi przedstawianie Cesarza w podobnych wypadkach.

Danziger Ztg zapewnia, że wyszedł był rozkaz wstrzymania fabrykacyi magazynowych karabinów, w ostatnich jednak dniach polecono znowu, z całem wytężeniem prowadzić dalej tę fabrykacyę.

Dzienniki rosyjskie wyrażają się dotąd o zjeździe berlińskim, z głębi serca chłodno, jak mówi *Neue Fr. Presse*: Większa część dzienników petersburgskich zamilczała o tym wypadku 18 b. m., gdyż otrzymały one od zarządu prasy wskazówkę, zabraniającą im omawiać go, tak jak sobie tego życzyły. Jedynie *Nowosti* wyraziły zdanie, iż niemożliwym jest dla ks. Bismarka zwrot, gdyż nie może on Rosyi przyznać wpływu jakiegokolwiek bez wyrządzenia szkody interesom austryackim. *Graždanin* zaś zaleca utrudnienie naturalizacyj obcokrajowych. Rosya odpierając ekonomiczne zaczepki ks. Bismarka, wyzuje się również ze wszelkiej względności i żadnych nie uczyni ustępstw co się tyczy taryf cłowych. Inne dzienniki wątpią, aby mogła być przywrócona przyjaźń między Rosyą i Niemcami, gdyż potrójne przymierze uniemożebnia dla ks. Bismarka istotne poparcie Rosyi w Bułgaryi.

Fabryki broni w Spandau i w Erfurcie otrzymały rozkaz spiesznego wyrabiania karabinów.

Wszystkie dzienniki niemieckie, a *Nordd. Allg. Ztg* na czele, wielkie oddają pochwały mowie tronowej włoskiej. Organ kanclerza podnosi zwłaszcza jej pokojowe znaczenie. — „Mową tą król Humbert zdobył dla swej polityki wdzięczność wszystkich przyjaciół pokoju.“ — Włochy, mówi *National Ztg*, okazały się być pewnemi swoich sprzymierzeńców.

Król Duński odjechał do Wiednia dla odwiedzenia bawiącej w okolicy córki swej, księżny Kumberland.

Sir W. White po raz pierwszy od chwili niesankcyonowania konwencyi egipskiej, zażądał w tych dniach audyencyi u sułtana, co niemałe sprawiło w Konstantynopolu wrażenie i poczytanem zostało za oznakę zbliżenia się między Anglią i Turcyą.

Skargę na drodze cywilnej Waldapfela przeciw ks. Ferdynandowi Koburgskiemu i hr. Eugeniuszowi Zichemu, odrzucił sąd peszteński. Adwokat Nagy wniósł przeciw temu rekurs do sądu apelacyjnego.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 21 listopada. Minister Gautsch udzielił prof. Störkowi naganę za wykład o chorobie niemieckiego następcy tronu.

Wiedeń 21 listopada. *Montagsrevue* na podstawie otrzymanej z Berlina informacyi zapewnia, iż zjazd cesarski zgoła w niczem nie zmienił stosunków politycznych.

Paryż 21 listopada. Panuje tu spokój. Pełnego zebrania grup republikańskich jeszcze nie było. Sprawa Wilsona ucichła wobec przesilenia gabinetu, które potrwa kilka dni. Rochefort woła w swoim dzienniku: Gabinet bez Boulangera urodzi się nieżywy. Monarchiści pragną, żeby Grevy został, gdy prezydentura jego oznacza marazm bezczynności, podczas gdy nowy prezydent mógłby podreperować republikę.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 21go listopada. Austryacką delegacyę zawiadamia prezydent o podziękowaniu Cesarzowej za przesłane tejże przez delegacyę życzenia. Referenci konstatują zgodność uchwał obu delegacyj. Hr. Kalnoky wyraża delegacyi podziękowanie cesarskie i szczególne uznanie za ofiarność i wierne spełnienie pełnego odpowiedzialności i trudnego zadania, co przyczyni się do podniesienia siły monarchii. Kińsky dziękuje prezydentowi za przewodniczenie.

Prezydent następnie w mowie końcowej zestawia prace delegacyi i oświadcza: Delegacya zgodziła się z zupełnem przeświadczeniem na pokojowe cele naszej zagranicznej polityki. Delegacya przez to jasno i stanowczo wypowiedziała, że Austrya pragnie pokoju, ale pokoju zaszczytnego, a więc nie poświęci swych losów woli innych, lecz będzie się trzymała zasad prawa narodów i wiernie dochowywała przymierzy.

Widzimy owoce pokoju w pierwszej linii w Bośni i Hercegowinie, gdzie od wieków zapomniane słowo „prawo“ znowu do znaczenia przyszło.

Ponieważ niestety nie przyszedł jeszcze czas, w którym moglibyśmy się cieszyć z posiadania pokoju, nie przedstawiając go sobie jako „pokój zbrojny“, przeto poddała się delegacya nieodzownej i niczem nie dającej się odwrócić konieczności do poniesienia ofiar. Ludność może pod ochroną dobrze uzbrojonego wojska oddawać się bez troski pracom pokojowym. Wśród pełnych zapału okrzyków na cześć Cesarza została delegacya zamkniętą.

Paryż 21 listopada. Biura trzech grup lewicy nie mogły się zgodzić względem zwołania pełnego zgromadzenia republikanów. Nie powzięto żadnej uchwały. Grévy wobec rozmaitych osobistości wypowiedział silny zamiar niepodania się do dymisyi. Spodziewa się, iż mu się powiedzie utworzyć gabinet, a gdyby natrafił na nieprzezwyciężone przeszkody, nie zażąda od senatu rozwiązania Izby, lecz cofnie się wyjaśniwszy w orędziu do parlamentu zapatrywanie swoje na obecną sytuacyę, na jej początek, przyczyny i następstwa. Do pałacu Elizejskiego zawezwał Grévy dziś rano Clemenceau na konferencyę.

Petersburg 21 listopada. *Journal de St. Petersbourg* wskazuje na serdeczny i familijny charakter zjazdu w Berlinie i wyraża życzenie, aby dobre tego zjazdu wrażenie odbiło się wiernie w stosunkach obu wielkich mocarstw.

Zofia 21 listopada. Policya aresztowała serbskiego kawasa Conkę, który w banku podjął znaczniejszą sumę, podejrzywając go o dokonanie kradzieży lub mniemając, iż rozchodzi się o sumy dla emigrantów. Sekretarz serbski oświadczył, iż suma ta należy do ajencyi serbskiej, i kazał kawasa na wolność wypuścić. Minister spraw zagranicznych przeprosił ajenta serbskiego za niezręczną gorliwość policyi.

Podczas obiadu w pałacu z powodu rocznicy bitwy pod Sliwnicą, wzniósł książę toast na świetne czyny armii, na honor i nienaruszalność kraju, tudzież na zdrowie dzielnego swego poprzednika ks. Battenberskiego. Na telegram gratulacyjny księcia odpowiedział ks. Battenberg, iż jest przekonany, że armia bułgarska i pod Ferdynandem spełni swój obowiązek, i że popierać go będzie w usiłowaniach około szczęścia i dobrobytu Bułgaryi.

Zofia 21 listopada. Doniesienie Ajencyi Havasa, jakoby granica ku Serbii została zamkniętą, jest nieprawdziwem. W kilku dniach będzie się mogła przyłączyć serbska linia kolejowa przez Carybrod do gotowej już części linii bułgarskiej.

Zapewniają, iż były kapitan Bojanow, naczelnik rozbójniczej bandy w Eskizagra i dziewięciu jego towarzyszy, przekroczyli granicę turecką i poddali się władzom tureckim w Mustafapasza. Rozbrojono ich i wysłano do Konstantynopola.

Belgrad 21-go listopada. Nie potwierdza się dotychczas wcale doniesienie ajencyi Havasa o rzekomych zarządzeniach rządu bułgarskiego względem pełnomocnika serbskiego. W serbskich kołach rządowych nie wiedzą również o czemś podobnem.

Kurse. Wiedeń 21 listopada. 2 g. 30 min. popoł. — Renta austr. papierowa opod. 81·25. — Renta austr. srebrna opod. 82 35. — Renta 4% złota austr. 111 70 — 5% Renta austr. papier. nieopodat. 96·20 — Akcye Banku Austr. Węg. 885·—. — Akcye kredytowe 277 20 — Londyn 125·75. — Napoleony 9·95—. Dukaty 5·92 —. Marki 61·72½. — 5% Renta węg. papier. 85·90.— 4% Renta węg. złota 99 20—. — Losy prem. węg. 123 75. — Obligacye indemn. galicyjskie 104·25 4½% Obligacye Poż. Kraj. galicyjskie 95·—. — 6% Listy zast. gal. Zakł. Kred. Ziemsk. 36-let. 100—. — 4½% Listy zastaw. Banku kraj. gal. 95 50 — Akcye Länderbanku 217·50 — Akcye kolei Karola Ludwika 206 75 — Akcye kolei lwowsko-czerniow. 220·—. — Akcye kolei południowej 84 25. — Ruble 110·75—. Srebro —.

Usposobienie giełdy: lepsze.

Berlin —go listopada Banknoty austryackie —·—. — Krótki Wiedeń —·—. — Banknoty ros. —·—. — 5% Listy zast. Polskie —·—. — 4% Listy Likw. Polskie —·—. — Akcye kolei Karola Ludwika —·—. — Akcye austr. kredytowe —.—.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 21 listopada.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	110 75	111 51
Marki niemieckie	61 35	62 —
Dukat ważny	5 90	6 —
20-to frankówka ważna	9 93	10 —
Imperyał ważny	10 24	10 32
Rubel srebrny obrączkowy	1 40	1 49
Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	81 10	81 75
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 25	105 25
6% galicyj. pożyczka krajowa	100 —	101 —
4½% „ „	94 —	95 50
4% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	100 —	100 75
5% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	89 50	90 75
Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	94 75	95 50
4% „ „ „ Tow. kred. z. we Lw. nieokr.	94 75	95 75
4% „ „ „ „ „ „ 41 let.	91 25	92
4½% „ „ „ „ „ „	95 75	96 75
5% „ „ „ „ „ „	100 50	101 40
5% „ „ „ Banku hipot. we Lwow. prem.	102 —	103 —
5% „ „ „ „ „ „ niepr.	99 50	100 25
6% „ „ Żak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	98 50	99 50
6% „ „ „ „ „ 18 let.	98 50	99 50
7% „ dłużne „ „ „ „ 20 let.	100 —	101 –
6% „ „ „ „ włość. we Lwowie	52 -	54 —
5% „ „ „ „ „ „	46 -	48 —
5% „ zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	98 50	99 50
Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po 210 złr.	205 50	207 —
„ „ Lwowsko-Czerniow. . . „ 200 „	219 —	220 50
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie „ 200 „	282 —	285 —
Akcye Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie . po 200 złr.	— —	— —
Losy. Za sztukę.		
Losy miasta Krakowa	19 25	20 50
„ „ Stanisławowa	33 50	35 –
„ Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 40	18 25
„ „ węgier. „ „	11 85	12 50

Wiedeń 19 listopada.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	81 20	81 40
4⅕% „ srebrna	82 35	82 55
4% „ złota	111 85	112 05
5% „ papier. nieop.	96 20	96 40
3$^{8}/_{10}$% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	131 25	132 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	134 90	135 40
4% „ „ 1860 „ 100 „	138 75	139 25
„ „ 1864 „ 100 „	170 20	170 60
„ „ 1864 „ 50 „	170 50	171 -
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	149 50	150 —
4½% „ „ „ (za Ostbahn)	112 25	112 75
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	109 50	— —
Bukowińskie „ „	104 50	— —
Galicyjskie „ „	104 50	105 20
Morawskie „ „	107 25	— —
Niższo-austryackie „ „	109 25	109 75
Wyższo-austryackie „ „	— —	— —
Salzburskie „ „	105 50	— —
Styryjskie „ „	105 —	— —
Siedmiogrodzkie . . 7% „	104 40	105 —
Węgierskie „ „	104 50	105 20
Węgier. z klauz. 1867 . „ „	104 25	104 75
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	108 40	108 80
Boden-Credit austryackie . . 80 „	237 –	238 -
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	276 40	276 70
„ Bank węgierski . . . 200 „	282 75	283 25
Depositen-Bank . . . . . 200 złr.	177 50	178 50
Escompt-Gesell. niż. austr. . 500 „	560 —	565 —
Gal. Banku dla Han. i Prz. . 200 „	— —	— —
Austro-węg. Bank. (Nat.-Bn.) 600 „	885 —	887 —
Unionbank . . . . . . 200 „	208	208 2.
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	151 50	152 —
Wied. Bankverein . . . . 100 „	88 20	88 75
Akcye kolei.		
Albrechta . . . . . 200 złr. bez%	— —	— -
Alföld-Fiume . . . . 200 „ 5%	178 50	179 50
Donau-Dampfsch.-Gesell. 525 złr. 5%	338 —	340 —
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2560	2564
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	206 50	206 75
Koszycko-Oderberg . . 200 „ 4%	141 75	142 50
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	219 75	220 50
Nordwest austr. . . . 200 „ „	158 75	159 25
„ „ Lit. B. . 200 „ „	169 10	169 30
Rudolfa . . . . . . 200 „ „	185 50	186 50
Siedmiogrodzk. I . . . 200 „ „	174	174 50
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „ „	219 90	220 10
Südbahn (Lombardy) . . 200 „ „	83 80	84 10
Theissbahn (Cisańska) . 200 „ „	249	251 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	164 50	165 –
„ Nord-Ost . . . . 200 „ „	160 50	161 –
„ Westb. . . . . 200 „ „	160	160 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pła.	126 25	127 -
4½% „ „ papier. . 50 lat	100 30	100 90
3% Prem. Boden-Credit allg.	102 25	102 75
6% Zakł. kred. krakowsk. . . 18 lat	99 50	100 —
7% Listy dłużne „ . 20 „	99 50	100 50
6% Zakł. kredyt. krakow. . . 36 „	98 75	99 25
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk. nieokr.	— —	95 25
5% „ „ „ „	100 75	101 25
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	100 75	101 25
4% „ „ „ „ nowe 41 lat	— —	93 —
4½% „ „ „ „ 52 lat	95 80	96 50
4½% Gal. Banku krajow. . 51½ lat	95 —	96 —
5% „ „ Hipot. „ prem. .	102 25	103 25
5% „ „ „ „ 40 lat	99 65	100 25
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	101 50	101 90
5% Szląsko aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 —	101 70

	płacą	żądają
5% Węg. Insty. Boden-Credit	101 —	102 —
4% „ Banku Hip. prem.	104 40	105 –
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . . . 300 złr. 5%	100 —	100 40
Alföld-Fiume . . . . 200 „ „	100 -	101 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 50	101 -
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	109 50	— —
Ferdyn.-Nordb. 1887 srebr. . . 4%	100 75	101 50
„ Mor.-Szląs. lin. 1871/72 5%	— —	— —
Gal.-Karola Lud. 1881 . 300 „ 4½%	100 70	101 30
„ Jarosław 300 „ „	99 50	100 30
Koszycko-Oderb. 1879 . 200 „ 5%	102 —	— —
Lwow.-Czerniow. opodat. 300 „ 4%	81 20	81 50
„ nieop. „ „	89 -	90 20
Nordwestb. austr. . . . 200 „ 5%	106 10	106 70
„ „ Lit. B 200 „ „	104 75	105 50
„ „ E. 1874 200 m. „	— —	— —
Rudolfa Salzkammergut. 200 „ 4%	124 —	124 5
„ z 1884 . . . . 100 złr. „	91 50	91 90
Siedmiogrodzkie I . . 200 „ 5%	98 90	99 30
Staatseisenbahn . . . 500 fr. 3%	198 50	199 50
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	143 30	143 80
„ „ złot. 200 złr. 5%	124 50	125 —
Theissbahn-Gesell. . . 1000 „ „	102 75	103 50
Węg. gal. Łupkow. . . 200 „ „	99 20	99 60
„ „ „ II Em. . 200 „ „	98 30	98 50
„ Nordost . . . . 300 „ „	98 —	98 40
„ „ złotem . . 200 „ „	— —	— —
„ Westbahn . . . . 200 „ „	99 70	100 10
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 50	100 50
Losy.		
5% Donau-Regul. z r. 1870 złr. 100	119 50	120 –
Premiowe Wiedeńskie . . „ 100	131 –	131 5
„ Węgierskie . . „ 100	123 80	124 2
„ Tureckie . . . fr. 400	16 25	16 75
Budowy bazyliki Buda-Peszt złr. 5	9 10	9 40
Kredytowe . . . . . . „ 100	179 25	180 25
Clary . . . . „ 42	49 50	50 —
3$^{8}/_{10}$% Donau-Dampfsch. . „ 105	116 50	117 50
Insbruku . . . . „ 20	23 —	24 —
Keglewicha . . . . . . „ 10½	27 50	29 50
Krakowskie . . . . . . „ 20	19 —	19 75
Ofner (miasta Budy) . . . złr. 40	50 25	— —
Palffy . . . . „ 42	46 25	47 —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10	17 60	17 80
„ „ węgier. „ 5	11 95	12 15
Rudolfa . . . . „ 10	19 20	19 80
Salma . . . . „ 42	60 50	61 —
Salzburskie . . . . . . „ 20	24 —	24 50
St. Genois . . . . . . „ 42	60 50	61 —
Stanisławowskie . . . . „ 20	34 —	34 50
4½% Tryesteńskie . . . „ 105	137 —	— —
4% „ . . . . „ 50	69 75	— —
Waldsteina . . . . . . „ 21	39 —	39 75
Windischgrätza . . . . „ 21	46 —	47 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 93	5 95
20-frankówki	9 95	9 96
Imperyały rosyjskie	10 27	10 29
Funty szterl. angielskie	12 54	12 59
Liry tureckie złote	11 28	11 30
Marki niemieckie za 100 marek	61 72	61 77
Rubel papierowy za 100 rubli	110 75	111 25

Lwów 18 listopada.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	281 —	236 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem	100 50	101 50
4% „ „ „ „ „	95 —	96 —
5% „ „ „ „ 37-letnie	100 50	101 50
4½% Bank. kraj. gal. . 51-letnie	95 —	96
5% Obligi kom. Banku kraj. galic.	100 —	101 —
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 —	105 —
4½% „ pożyczki krajowej	93 75	94 75

Warszawa 19 listopada.

	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
5% Listy zastawne I ser.	— —	99 —
„ „ „ V „	— —	98 35
4% Listy likwidacyjne	— —	90 —
5% „ warszawskie I ser.	— —	— —
„ „ „ III „	— —	98 —
„ „ „ IV „	— —	97 85
„ Losy prem. rosyj. 100 rsr. 1864 r.	— —	— —
„ „ „ „ „ 1866 r.	— —	— —

Czcionkami Drukarni „Czasu“.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

C. k. Generalna Dyrekcya austr. kolei państwowych.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 15 października 1887 r.

Odjazd z Krakowa-Podgórza
6·12 rano z Krakowa, 8·28 rano z Podgórza do Skawiny, Oświęcima, Żywca, Nowego Sącza.
4·34 popołudniu do Skawiny, Oświęcima,
7·08 wieczór do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza.

Odjazd z Tarnowa
5·15 rano do Zagórza, Orłowa, Żywca,
2·58 popołudniu do Zagórza, Żywca.

Przyjazd do Krakowa-Podgórza
9·12 przedpołudniem z Nowego Sącza, Suchy,
10·48 przedpołudniem z Skawiny, Oświęcima,
6·05 wieczór w Podgórzu, 7·35 wieczór w Krakowie z Nowego Sącza, Suchy, Żywca,
7·03 wieczór w Podgórzu 7·35 w Krakowie z Oświęcima. (2570-100)

Przyjazd do Tarnowa
11·10 przedpołudniem z Żywca, Zagórza,
10·33 wieczór z Żywca, Orłowa, Zagórza.

Plakat rozkładu jazdy linij galicyjskich jest do nabycia na stacyach c. k. austr. kolei państwowych po cenie 6 cent.

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*